

# Wisielec

24 grudnia 2007

Czasami zastanawiam się co ja tu właściwie robię. Oczywiście odpowiedzią laika byłoby stwierdzenie, że po prostu wiszę. I miałyby rację. Ale mi chodzi o to, dlaczego na litość boską, ja muszę tu wisieć aż tyle.

Z początku starałem się liczyć mijający czas. To patrząc na wędrówkę Słońca, to wypatrując innych ludzi, czy nawet analizując stan mojego organizmu. Wszystko to okazało się niepotrzebne, ponieważ największym wrogiem naszych wspomnień jest zapomnienie, które dosięgło także i mnie. Nie wiem ile już tu wiszę. Ani ile jeszcze. Ta niepewność wywołuje u mnie strach...

Ha, dziwicie się, prawda. Jak jakiegokolwiek uczucie może dosięgnąć Wisielca, pytacie z pewnością. O czym ten trup bredzi, zastanawiają się kolejni. To bardzo proste. Otóż nie zawsze udaje się nam pozbyć największego brzemienia, którym obarczył nas Stwórca. Duszy. Duszy, która wszystko odbiera, wszystko czuje i przez to pozwala żyć nam. Ta, chciana lub nie, często pozostaje z nami oczekując na coś. Na co? Ja osobiście uważam, że na zmartwychwstanie.

Wiem, że nie jestem sam. Jest nas wielu. Wisielców. Jesteśmy rozrzućeni po całym Świecie. Znajdziecie nas dogorywających prawie zawsze tam, gdzie się nas najmniej spodziewacie. Nie pytajcie jednak o przyczynę. Jej także nie znam. Musiałem popełnić jakąś okropną zbrodnię skoro nie dość, że mnie powiesili, to na dodatek nie dobili skazując na niekończące się cierpienie. Jacyż dobrodusznymi są ci, którzy tak głośno wołają o miłość wśród bliźnich. Widać Orwell miał rację: wszystkie zwierzęta są równe, niektóre tylko są równiejsze. Jak ja zazdroszczę tym wszystkim rozstrzelanym, otrutym, porażonym wysokim napięciem... ci to mieli chociaż szybką śmierć. Nie to co my, Wisielce. My musimy cierpieć. Zgoda,

przyznam, że nie zawsze, ale czy mi to robi jakąkolwiek różnicę?

Ja cierpię.

I choć może wyda się to wam bardzo złe, zepsute czy nawet sadystyczne, muszę przyznać, że wiedza o bólu innych dodaje mi otuchy.

Najgorsze są te dni, gdy coś cię swędzi. Najczęściej głowa. Długo nie myta staje się kryjówką dla wszelkiej maści robactwa. To zadziwiające ile tego paskudztwa może się zmieścić na przeciętnej głowie. Z początku, mówię tu o swoim doświadczeniu, miota się nią na wszystkie strony chcąc strącić większość swoich małych gości. Gdy to się nie udaje, czy to przez ilość konsumentów, czy też przez brak sił (nie zdajecie sobie nawet sprawy, jak bardzo może doskwierać kark po dłuższym przebywaniu w mojej pozycji) gospodarz pragnie użyć rąk. Niestety, te już dawno straciły możliwość ruchu przez odkrwienie. Teraz to już tylko dwie organiczne gałęzie wyrastające z korpusu. O nogach to ja już lepiej nawet nie wspomnę.

Tak, tak, tragiczne jest życie Wisielca.

Wspominam o tym z jednego powodu: dzisiaj swędzi bardzo!

Możecie też chcieć wiedzieć jak układają się moje stosunki z ludźmi. W końcu to niby im na przestrozę zostałem powieszony. Otóż Napotkani, jak ich sobie ładnie nazwałem, najczęściej patrzą na mnie pustym spojrzeniem, jakby chcąc ogarnąć coś czego nie są w stanie. Zrozumieć to, co zdecydowanie wykracza poza zakres ich pojmowania, ich świadomości. Czasami próbuje do nich zagadnąć, nie będę kłamał, że chodzi głównie o podrapanie albo odpędzenie upierdliwej muchy. Ci jednak, jakby mnie nie słyszeli, najczęściej patrzą dalej by po chwili odejść. Chociaż moja pamięć, jak już wcześniej powiedziałem, płata mi figle, wydaje mi się, że niektórzy ludzie przychodzą mnie oglądać regularnie...

Przyznam się teraz do czegoś. Nie mówcie tego nikomu poza waszą gromadką, niech to pozostanie naszym małym sekretem. Widzicie, ja ich tak naprawdę nienawidzę. Właściwie nienawiść nie oddaje w pełni uczucia jakim ich darze. Bo co myśli mucha o powoli zbliżającym się do niej pająku? Albo sarna trafiona przez myśliwego w ostatnim dniu sezonu? Nie, nienawiść to zbyt delikatne słowo. Ja życzylibym im wszystkim losu takiego jak mój. Niekończącej się męczarni, agonii zarówno fizycznej jak i mentalnej. Powolnego popadania w obłąd z powodu zapomnienia i samotności. Poczucia, że zostało się skazanym za samo życie, że cierpi się bez świadomości własnej winy... albo za kogoś innego. Bo czasami, tylko czasami zdarzają mi się przebłąski wspomnień w trakcie których jestem pewien, absolutnie pewien, że zostałem powieszony za kogoś innego...

I uwierzcie mi, że on mi kiedyś z to zapłaci.

– Ojczy nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na Ziemi, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy, naszym winowajcom, i nie wódz nas na pokuszenie ale nas zbaw ode złego, Amen. – ksiądz zakończył modlitwę i powiódł spojrzeniem po zebranych w kościele. Byli tu wszyscy. Od dziesięciu lat prowadził tę plebanię i w przeciągu minuty mógł stwierdzić kogo brakuje. Dzisiaj nie brakowało nikogo. Wszyscy wierni, połączeni modlitwą, zjednoczeni wiarą patrzyli na ołtarz. Na wielki drewniany krzyż z Jezusem z Nazaretu. Synem Bożym ukrzyżowanym za nasze grzechy.

Autor: Franciszek Mocek

Źródło: [Autentyk](#)